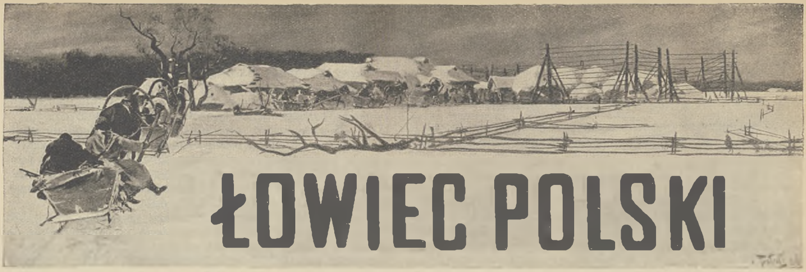


ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 95

№ 5. | Warszawa, 17 lutego (2 marca) 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



W CZASIE POWODZI.

SARNA

(Cervus capreolus)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzono I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

W maju kotna sarna wyszukuje cichej ostoi, koci się i pomnaża ród o jedno, a często o dwa młode, które nierzadko stanowią co do rodzaju parkę i po kilku godzinach zabierają się do ssania. Matka oblizuje młode do suchości, które niebawem jakkolwiek niedołężnie za matką już podążają. Zdarza się w żyznych okolicach, że sarna i troje młodych rodzi, czworo jednak należy już do osobliwości.

Wymiączko opatrzone czterema sutkami (brodawkami mlecznemi) wzbiera tak, że na odległość kilkudziesięciu kroków jest już widoczne. U sarn zdarzają się ciężkie porody, które dosyć często kończą się śmiercią młodych lub starej kozy.

Przed rokiem znalazł jeden z przydanych mi leśniczych kozę, która przy koceniu się życie zakończyła.

W czasie kocenia kóz pożądanem jest, aby w zagajach i młodnikach panował jaknajwiększy spokój. Szczególnie unikać chodzenia po wysokich trawach, w których sarna tak chętnie obiera miejsce do kocenia. Ustawiczny bowiem ruch w takich miejscowościach wpływa niewątpliwie na czas normalnego (kocenia) lęgu, a naturalnem następstwem rzeczy pociąga za sobą ciężkie lub nieszczęśliwe porody.

Wogóle na wiosnę są sarny prawie ciągle w ruchu. Przez przeciąg zimy było cicho i głucho, z wiosną dochodzą nas często głosy bekania (rogacz straszy), które nie zawsze znamionują zbliżające się do sarn niebezpieczeństwo, ale często jest to wyzwanie rywala do walki. Gdy bek jest przeciągły, wówczas w pobliżu żerujące sarny podnoszą głowy i oryentują się. Jest to oznaka zbliżającego się niebezpieczeństwa. Gdy zaś bek jest urywany, krótki, wówczas otoczenie wcale na to nie zwraca uwagi, to znaczy, że rogacz wyzywa zapaśnika.

Koza, gdy zwietrzy niebezpieczeństwo, również straszy podobnie jak rogacz i pod tym względem doświadczenia potrzeba, aby kozę od rogacza rozeznać. Wysokości tonu wcale odróżnić nie można, pozostaje do odróżnienia tylko sposób, w jaki straszy.

W pierwszej młodości otacza koza młode nadzwyczajną troskliwością. Oddalając się od młodych, trąca je mordką, a wówczas sarniątka czają się i leżą spokojnie. Przerażone silniejszym, raptownym krzykiem lub w ogóle w niebezpieczeństwie również przyczajają się i łatwo złapać się dają.

Gdy ktoś nieświadomy tego zwyczaju sarny lub niema intencyi zabrania młodego, to przewracać je może z boku na bok, jak chore lub niedołężne; do czasu jednak, — gdyż skorzystawszy z chwili odpowiedniej, wymyka się w trawę lub zarośla i wtedy złapać je bardzo trudno.

Gdy się młode wypadkiem oddali, to go matka właściwym piszczącym głosem wabi, co czyni nawzajem młode.

W miarę czasu wyprowadzane bywają sysaki na żerowiska, gdzie stopniowo uczą się żerować tak, że w czasie, kiedy barwę zmienią, t. j. za 6 do 8-miu tygodni, żerują jak stare.

Kiedy już młode podchowane i kozy po lęgu odżywione, następuje czas rui.

Rogacze, które od drugiej połowy czerwca w dobrym (łojnym) stanie się znajdują, znużone plagą much, komarów, gorącem, a także nadzwyczajną długością dnia, wychodzą z chłodnych, niedostępnych kryjówek i teraz, mianowicie rano, można się znowu częściej spotkać z rogaczem.

Najzwyklejszą chorobą u sarn jest biegunka, która najczęściej na wiosnę się pojawia. Stąd powstało mniemanie, że przejście z suchej, często niedostatecznej do obfitej zielonej paszy, jest powodem tej choroby. Poniekąd jest to mniemanie słuszne, nie bez znaczenia jednak są także pasorzyty, krzewiaki, które wprowadzają żwacz t. j. pierwszy żołądek i trzewia w stan zapalny, a w dalszem następstwie powodują rozwolnienie i nieraz śmierć zwierzęcia.

W roku 1896-ym w czerwcu znaleziono na koniczynie, opodal jednego z wydziałów, pękniętą sarnę.

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

A rzućmy okiem na jego siedzibę i porównajmy ją z naszemi niechlujnemi gajówkami. Boże mój! cóż za różnica! Przed murowanym domkiem rozciąga się spory ogródek z czysto utrzymanemi alejkami. Tutaj, nawet w listopadzie kwitną jeszcze rozmaite piękne gatunki róż, chryzantemy, gieorginie, heliotropy, a pod murem nawet fijołki parmeńskie. W jednym rogu ogródka znajdują się klatki odrutowane, w których Beranger mieści swoich wychowanków. Wszedłszy do domku, znajdujemy się w rodzaju małego przedpokoiku z wieszadłami i stołem przy ścianie. Na lewo drzwi prowadzą do kuchenki, gdzie na obszernym kominku płonie zawsze wesoły ogień. Na prawo z przedpokoju przedostajemy się do jadalni, po środku której stoi spory stół składany. Przy ścianie z jednej strony umieszczono ładny, oszklony kredensik, w którym widać przyzwoitą zastawę stołową. Pod drugą ścianą, przy oknie stoi mała biblioteczka, zawierająca kilkadziesiąt porządnie oprawionych tomików. Mały stolik i kilka wyplatanych dębowych krzeseł kompletują umeblowanie jadalnej salki, której ściany ozdobione są nadto, wypchanemi ptakami, oleodrukami, fotografiami i sztychowym portretem ks. Filipa Orleańskiego, świadczącym o royalistowskich przekonaniach gospodarza domu. Z salki jadalnej oszklone drzwi prowadzą do sypialni, a zarazem saloniku pp. Beranger'ów. W rogu jej wznosi się olbrzymie francuskie łoże z baldachimem, wypełnione pościelą aż po brzegi wysokich poręczy. Pośrodku stolik, nakryty jutową serwetą, w rogu umywalka i szafka z całą bateryą flakoników i słoików, reprezentujących domową apteczkę tego przykładnego stadła. Na obszernym kominku umieszczono porządny zegar i parę bronzowych kandelabrów. Piękna szafa z lustrem i kilka foteli przyczyniają się też niemało do ozdobienia tego miłego pokoiku.

Tak mieszka francuski gajowy. A dodam, że wszędzie panuje czystość wzorowa, usuwająca na pierwszy rzut oka wszelkie podejrzenia co do możliwości znajdowania się w tem schludnem mieszkanku jakiegokolwiekbądź robactwa.

Poza domkiem mieści się paromorgowa przestrzeń, ogrodzona drucianym płotem, a służąca za miejsce hodowli bażantów i kuropatw. Obszerna druciana ptaszarnia i kilka pomniejszych klatek służą Berangerowi do wychowania młodego pokolenia, które następnie puszcza na swobodę. Połowa ogrodzonej przestrzeni obsiana jest gryką, przeznaczoną na karmę dla przychówku. Ponieważ kilkakrotnie zdarzały się tu kradzieże, więc sprytny i pomysłowy „Bidel" zaradził sobie w sposób następujący. W poprzek całej ogrodzonej miejscowości przeprowadził w dwóch miejscach druty na wysokości mniej więcej 1 stopy ponad ziemią. Końce tych drutów przyczepione są do są-

Ogólne mniemanie było, że podobnie jak u bydła gazy z chciwie zjedzonej wilgotnej koniczyny sarnę rozsadziły. Do takiego twierdzenia przyłączyć się nie mogę z tej przyczyny, że tutaj w dłuższym szeregu lat, jeden dopiero taki wypadek się wydarzył. Powodem śmierci zatem były inne czynniki. Prawdopodobnie koniczyna posypana była gipsem, lub też zakurzona pyłem pobliskiej szosy, który razem z koniczyną spożyty w obecności kwasu żołądkowego, wywołał stan zapalny żołądka i natychmiastową śmierć. Silne rozdęcie żołądka było naturalnem następstwem, które jednak niezawodnie dopiero po śmierci nastąpiło.

Aby organa trawienia od przypadłości ochronić, należy obok trudno strawnej suchej paszy (sucha pasza dobrze bywa trawioną tylko w obecności wody) starać się koniecznie o potrzebną wodę do przeżuwania pokarmów lub w zastępstwie dodawać do paszy płodów o większej zawartości wody, jak buraki, marchew i t. p.

Pomimo jednak wszelkich ostrożności pojawiają się od czasu do czasu choroby. Biegunka nie jest tak groźną chorobą, wyrywa bowiem tu i owdzie tylko po jednej sztuce; daleko gorzej jest, jeżeli pojawi się krwawa biegunka, która jako choroba zaraźliwa szerzy się w sposób epidemiczny i sarny dziesiątkuje.

Choroby epidemiczne bydła domowego mogą się również sarnom udzielać np. księgosusz, karbunkuł i t. p. W takich razach stosować energicznie środki zapobiegawcze przeciw szerzeniu się zarazy, gdyż o wyleczeniu mowy być nie może. Środki zapobiegawcze polegają na rychłem odstrzeleniu chorych sztuk. Zaraza racicznа w pewnych okolicznościach również może być dotkliwą, gdyż zarażone sarny jakkolwiek na tę chorobę nie padają, to jednak wskutek tego, że chodzą z trudnością lub nawet kuleją, giną często niszczone przez drapieżniki.

Sarny zapadają również na choroby płucne, a mianowicie na suchoty, wrzody i zapalenia. Częścią występują te choroby jako dziedziczne, a częścią, mianowicie zapalenia powoduje życie i rozwój gąsieniczek muchy (*Cephenomya stimulator*), które w kanale nosowym i w krtani prowadzą żywot pasorzytny. Ta mucha ma 13 mm. długości, roi się w lipcu i sierpniu, jest czarno-żółta a odwłok ma czerwony i uwłosiony, lot nadzwyczaj szybki i brzęczący. Brzęk ten znają sarny, i gdy słyszą, jak od niebezpieczeństwa uciekają. Gąsieniczki tej muchy są długości od 10 do 20 mm. Już 50 sztuk gąsieniczek tych sprowadza śmierć. Sarny silnie napadnięte przez gąsieniczki owej muchy, giną zazwyczaj w lutym, marcu i kwietniu t. j. w czasie zupełnego wykształcenia się (wyrośnięcia) gąsieniczek. Starsze, silne i nie bardzo napadnięte sztuki, mogą wyjść cało, a wówczas wyrosłe gąsieniczki odprowadzane bywają kiszką odchodową lub też gębą przy silnym kaszlu.

Wypadłe gąsieniczki dostają się do ziemi i w pokrywie się przepoczwarzają. Jedni twierdzą, że mucha owa składa jaja na grzbiet sarn, skąd gąsienica wtryskuje jaja wprost do nozdrzy. Zarazki choroby płucnej wydostają się na zewnątrz przez wykaszlanie lub przez odchody i z paszą napowrót dostać się mogą do innego zwierzęcia.

Również biało-żółty walcowaty owad (*Strongylus filaria*) zagnieżdża się i żyje w przewodach płucnych, wskutek czego wywołuje stan zapalny i gnicie płuc. Samiec jest 0,4 do 0,5 mm. gruby, a około 30 mm. długi, samiczka zaś dochodzi do 80 mm. długości i rodzi żywe młode.

(D. c. n.)

SERADELLA

(Ornithopus sativus).

Nadchodzi czas, w którym dbały o zwierzostan, hodowca-myśliwy układa porządek siewów roślin pastewnych i biedzi się może nad wyborem odpowiednich odmian, czy gatunków; nie od rzeczy przeto będzie wspomnieć o roślinie mało znanej i rzadko uprawianej, a posiadającej tak wielkie zalety, że godzi się ją ze wszech miar polecić jaknajszerszemu ogółowi.

Nagłówek poucza nas o jej nazwie, a zalety seradelli znajdzie łaskawy czytelnik w streszczonym opisie tej rośliny, który tu zamieszczam:

Seradella należy do roślin motylkowych, tak samo jak wyki, koniczyny, lucerny i t. p., i narówni z niemi należy do najcenniejszych roślin pastewnych

---

mopalu, nabitego tylko prochem. Gdy więc w nocy jaki nieproszony gość zapragnie pokusić się na wychowanków Bidela, zawadza w ciemnościach o jeden z tych drutów, powodując wystrzał, który ostrzega gospodarza o najściu złoczyńcy.

Zatrzymałem się przydługo może nad osobistością i otoczeniem tego ciekawego człowieka, lecz zrobiłem to z myślą dania czytelnikowi pojęcia o różnicy kultury naszego i francuskiego personelu łowieckiego. Nie myślcie bowiem, żeby taki Bidel był wyjątkiem wśród gajowych francuskich. Każdy z nich żyje z mniejszym lub większym komfortem, bo każdy do porządku, czystości i wygód jest przez wychowanie przygotowanym. Prawda, że taki gajowy francuski pobiera oprócz strzałowego i mieszkania — tysiąc franków pensyi (około 380 rubli), więc i ma większe środki, aby sobie życie dostatnio urządzić; lecz samo zamiłowanie do porządku i czystości jest kwestyą li tylko wychowania i u nas z czasem mogłoby się wyrobić.

Przerwałem me opowiadanie w chwili, gdyśmy do siedziby Beranger'a zajechali. Z zaproszonych paru osób zastaliśmy już starszego p. Chrétien'a wraz z synem. Przypomni sobie zapewne czytelnik, że przed niedawnym czasem „Łowiec Polski“ podał wiadomość o najstarszym myśliwym w Szwajcaryi, 80-letnim Rosteterze. Otóż p. Chrétien, a już go tu powszechnie zwyczajem francuskim nazywają — „père“ Chrétien, liczy obecnie 86-y rok życia, a poluje również zawzięcie, jak kiedy miał lat 20. Jest to prosty chłop, który dzięki pracowitości i wrodzonemu sprytowi dorobił się znacznego majątku i dziś posiada obszerne ziemie, przylegające do Foret de Loches i do lasów hr. Branickiego. Jeżeli dziki leżą w jego lesie, zaczynamy polowanie u niego, na co hrabia ma jego specyalne pozwolenie. Krzepki ten staruszek przypomina typem normandzkich rybaków. Mimo wiek podeszły, robi często odległe kursa piechotą, a na polowaniu nie widziałem nigdy, aby przysiadł choć na chwilę. Stara jego śrótowa lefoszówka, z dziwerowemi lufami, posiada liczne szpary, przez które dym uchodzi. Mimo to strzela z niej wcale dobrze, a dzików i jeleni nabił z pewnością znacznie więcej, aniżeli wielu z nas. Syn jego, o połowę młodszy, ma prędzej wygląd starca, a polowaniu niechętnie się oddaje, miłując przedewszystkiem rybołóstwo, jako ruchu nie wymagające.

Wszyscy gajowi powrócili już z tropienia. Mamy w jednym miocie pojedynczą sztukę, zapewne wycinka, który w tem samem miejscu znajdował się w czasie poprzedniego polowania, lecz skaleczywszy nam śmiertelnie 5 psów, wyniósł się wtedy bez strzału nieobstawionem miejscem; w innym znów miocie obok, leży podobno stado, z 5 czy 6 sztuk złożone. Zawsze polowanie rozpoczynamy od pojedynczych sztuk, aby o ile możności maciory oszczędzać; a w tym wypadku przybywała jedna racya więcej, należało bowiem pomścić śmierć naszych poczciwych piesków. W każdym razie widzieliśmy, że będziemy mieli do czynienia z bardzo nieprzyjemnym jegomością, któremu należy

pod względem odżywczym, a przewyższa je pod względem wymagań gruntu, bo gdy koniczyny udają się tylko na ziemiach mniej lub więcej gliniastych, lub marglowatych, to seradella zadawalnia się najuboższym piaskiem, byle wilgotnym, i nie wymaga koniecznie nawozu, a nawet nie znosi świeżego, to jest, że seradelli na przyoranym nawozie siać nie można, aż dopiero w drugim roku po mierzwieniu.

Jak wszystkie rośliny motylkowe, seradella przyswaja sobie azot z powietrza i tym najważniejszym dla wzrostu roślin, pokarmem wzbogaca grunt, na którym rośnie, przeto stawiam ją w łowiectwie wyżej od łubinu, który nie ma prawie żadnej wartości karmowej, jakkolwiek stanowi lepszy od seradelli nawóz, dostarczając ziemi znaczny zapas próchnicy z grubych swych łodyg i więcej azotu; gdy jednak pod łubinem ziemia pozostaje bez korzyści dla łowiectwa, seradella sama przez się jest wybornem pastwiskiem i wyborowego dostarcza siana.

Uprawa seradelli polega na tem głównie, aby ją wysiać jaknajwcześniejszą wiosną i lekko broną pokryć; ponieważ zaś jest to roślina jednoroczna, zatem po skoszeniu, czy spasieniu, a najlepiej po należytem jej woraniu w grunt na zielono (w okresie kwitnienia) ziemię po seradelli przeznaczyć pod wysiew oziminy.

Sieje się ją albo samą, i wtedy podlega sprzętowi na siano lub nasienie (w pierwszym wypadku około końca czerwca lub początku lipca, w drugim w sierpniu), lub też w pomieszaniu ze zbożem, np. wsiewa się ją we wcześnie wysiany i zabronowany owies lub jęczmień, poczem lekko się ją zabronowuje, tak samo jak koniczyny. Tu zastrzegam się jednak, że jakkolwiek koniczyny udają się niekiedy (np. siane w porze deszczów) bez zabronowania, to seradella koniecznie wymaga pokrycia.

Ponieważ jednak tak owies, jak jęczmień, sieje się u nas zazwyczaj w porze, która dla seradelli jest już spóźnioną, przeto najwłaściwiej wsiewać ją po lekkiem obeschnięciu ziemi w ruń wiosenną oziminy, ewentualnie w żyto, któremu jednorazowe zabronowanie wsianej weń seradelli bynajmniej nie zaszkodzi. Po sprzęcie zboża seradella dość szybko rozkrzewia się i dostarcza wybornego pastwiska. Resztki niespasionej rośliny woruje się dokładnie w ziemię, poczem następuje zasiew oziminy lub jarzyny, stosownie do płodozmianu.

Na mórg 300-prętowy wysiewa się 40 do 60 funtów nasienia (w cenie około 3 do 4 rub. za centnar) zależnie od tego, na jakiej ziemi i czy w zbożu, czy też samą, siejemy, a mianowicie na lepszych ziemiach i w zbożu sieje się zazwyczaj mniej, na lżejszych zaś gruntach i w czystym siewie — więcej.

W lasach, przezemnie zarządzanych, sieję seradellę corocznie i nigdy nie mogę worać jej w grunt, gdyż zwierzyna tak mi ją dokładnie strzyże, że pozostawia literalnie czarną ziemię. Obecnie zacznę ją wsiewać w żyto, w nadziei, że pióra oziminy, odrósłszy cokolwiek od ziemi, osłonią ją nieco przed żarłocznością tutejszych sarn i jeleni.

K. Satkowski.

Charty europejskie.

(Ciąg dalszy).

Polowania na mniej lub więcej wązkich przesmykach, na których zwierzyna musi być wziętą szybko, albo zdoła się ukryć i nie będzie wziętą wcale, wytworzyły w ruskich chartach pewną właściwość, nie spotykaną u innych ras chartów. Jest nią mianowicie tak zwany rzut (po rosyjsku *brosok*), polegający na tem, że pies w stanowczej chwili, kiedy już dojdzie blizko zwierzyny, a szczególniej, gdy ta może prędko zniknąć mu z oczu, zdobywa się na kilka susów tak potężnych i bystrych, że niepodobna rozróżnić ruchów nóg i ciała; pies w takiej chwili staje się podobnym do strzały, spadającej z błyskawiczną szybkością na zwierzynę. Podobny rzut, niewiele przydatny w otwartych polach i stepach, ma decydujące znaczenie na ograniczonych przestrzeniach. Nieraz zdarza się, że szczute zwierzę już dobiega do zbawczego gąszczu, który je skryje przed pogonią, gdy który z chartów rzutem dopędza je i chwyta.

Drugą właściwością chartów ruskich, choć nie powszechną, a spotykaną tylko u niektórych egzemplarzy, jest ta, że pies, schwyciwszy w pełnym pędzie

---

dobrą kulę wpakować, aby nie mieć z nim przykrego zajścia.

Dziki francuskie są wogóle daleko złośliwsze od naszych, mimo, że im znacznie ustępują w wielkości. Czy to się dzieje obfitszą i bardziej intenzywną karmą, czy może częstszem obyciem się z ludźmi, czy za inną jaką przyczyną, trudno to jest orzec; dość, że znacznie więcej wypadków okaleczenia lub nawet zabicia ludzi przez dziki zdarza się we Francyi, aniżeli u nas. Czytając tamtejsze gazety, bardzo często napotykamy relacye smutnych, a nieraz tragicznie zakończonych polowań, a znany pisarz cynegetyczny, p. Cunisset-Carnot, w jednym z ostatnich numerów czasopisma „Le Chasseur Français“ przytacza autentyczne wypadki, w których dziki niestrzelane i niezaczepiane rzucały się na spokojnie pracujących w polu rolników, zadając im ciężkie okaleczenia. Nawet łagodniejsze zazwyczaj maciory, szarżują nieraz na myśliwego, który im ranę zadał. Między innymi, niejaki p. Rousseau na polowaniu w Montrésorze przed dwudziestukilku laty został poraniony przez postrzeloną maciorę, do której się niebacznie zbliżył.

Przypomina mi to spotkanie, jakie miałem w ubiegłym sezonie, ale nie z dzikiem, tylko ze spokojnym drwalem (*ramasseur de bois mort*). Polując z gończemi, zabiegałem właśnie uchodzącej z miotu zwierzynie, gdy na skraju lasu natknąłem się na jakiegoś biedaka, pchającego przed sobą ciężko naładowane chrustem taczki. Na mój widok zatrzymał się, taczki postawił na ziemi i powitał mnie zwykłem: „Dzień dobry, panie“. Gdym mu grzecznie na powitanie odpowiedział, wydobył z głębokiej kieszeni tabakierkę i poczęstowawszy mnie tabaką, zapytał:

— A na cóż to polujecie?

— Na dziki.

— O! na dziki? To ja już pracować dziś nie będę. Bo ja, mój panie kochany, dzików się boję — dodał, wciągając hałaśliwie niuch tabaki do swych potężnych nozdrzy. Tak, panie, boję się dzików od czasu, jak w moich oczach dzik — i to, mój panie, jakaś marna maciora, rzuciła się na myśliwego i wypuściła mu wszystkie wnętrzności. Zmarł biedak w parę godzin. Od tego czasu, jak tylko spotkam polowanie, stawiam moje taczki i obserwuję pilnie, czy jaka bestya nie pędzi na mnie, bo ich się teraz jak ognia boję.

Pożegnałem biedaka, bo mi pilno było, ale mi fakt ten utkwił w głowie, jako jeden więcej dowód, że dziki francuskie umieją bronić swojej skóry.

(D. c. n.) *Jan Sztolcman.*

zająca lub lisa, koziołkuje z nim przez głowę, nie wypuszczając z zębów. Właściwość tę należy uważać za ujemną, gdyż wykazuje ona niezdolność psa do prędkiego zatrzymania się w pędzie siłą muskułów i musi niekorzystnie oddziaływać na zdrowie.

W ogóle biorąc, charty ruskie, wybornie przystosowane do miejscowych warunków klimatycznych i właściwości myśliwskich terenów, szczególnie odpowiednie do polowania na wilki, tracą dużo na swej wartości w miejscowościach zupełnie otwartych, szczególniej przy łowach najazdem szarych zajęcy. Na tem polu charty angielskie, a nawet długouche krymskie, stanowczo je biją. To też w południowych, stepowych guberniach częściej od *borzych* spotyka się charty, zbliżone do dawnych polskich, angielskie i krymskie.

Kiedy zdobycie Kaukazu i ulepszenie komunikacyi z południem dało możność łatwego sprowadzania długouchych chartów czerkieskich i krymskich, wielkoruscy hodowcy także chwilowo byli olśnieni ich przymiotami i niektórzy z nich próbowali poprawienia *borzych* przez krzyżowanie z długouchemi chartami. Do ich liczby należał także Maczewarjanow, znakomity hodowca i powaga w kwestyach, tyczących się polowania z chartami. Próby jednak wypadły niepomyślnie, gdyż krzyżowanie, niewiele wpływając na zwiększenie szybkości, psuło tylko wyrobioną przez wieki, jednolitość typu. Następnie reforma stosunków włościańskich zadała ciężki cios hodowli psów *borzych*, gdyż warunki ekonomiczne zmusiły wielu ze szlachty do zwinięcia swych psiarni, a wiele majątków przechodziło w ręce osób, nie mających żadnych tradycyj myśliwskich. Dopiero otwarcie wystaw ocaliło tę piękną i oryginalną rasę od powolnej zagłady. Można powiedzieć, że od pierwszej moskiewskiej wystawy rozbudziło się na nowo zainteresowanie szerokich kół psami *borzemi*. Hodowcy zjeżdżali się na wystawy dla obmyślania środków odbudowania i stopniowego ulepszania rasy; w tych kwestyach prowadzono ożywioną polemikę w pismach sportowych, wyszukiwano psy bez żadnej domieszki innych ras i najbardziej zbliżone do idealnego typu; słowem hodowla psów *borzych* weszła znowu na racyonalną drogę i od lat trzydziestu rozwija się coraz bardziej. Do wyrobienia przymiotów myśliwskich tej rasy, przyczyniają się także próby psów na terenach ogrodzonych (*sadki*). Początkowo do prób tych dopuszczano charty wszystkich ras, lecz przy szczuciu zajęcy charty angielskie odnosiły stanowcze zwycięztwa. To skłoniło towarzystwa, urządzające te próby, do ograniczenia udziału chartów innych ras i przeznaczenia największej liczby i najcenniejszych nagród wyłącznie dla psów *borzych*. Jestto droga również bardzo racyonalna, przyczyniająca się znakomicie do stopniowego ulepszania rasy jedynie przez dobór najlepszych reproduktorów. To też obecnie rasa psów *borzych* jest nietylko odbudowaną i zupełnie ustaloną, ale nawet zyskała wiele pod względem szybkości. Od czasu otwarcia wystaw, psy *borze* zostały poznane i przez zagranicznych amatorów. Najpierw zaczęto je wywozić do Anglii, a następnie i do innych krajów. Obecnie są one dość rozpowszechnione w całej zachodniej Europie, lecz rozumie się, nie jako psy myśliwskie, tylko jako psy luksusowe, na co w zupełności zasługują z powodu swej oryginalnej piękności.

Cechy typowe chartów ruskich są następujące:

Wygląd ogólny. Pies niezwykle pięknych kształtów, z doskonałą głową, włosem połyskującym i jedwabistym, całem zachowaniem zdradzający energię połączoną z wdziękiem. Psy są nieco wyższe na nogach i stosunkowo krótsze, niż suki.

Głowa: ściśnięta z dwóch stron, bardzo wązka, z małym rowkiem pośrodku, idącym od czoła aż do nosa, którego kości i muskuły są widoczne.

Czaszka: długa, z obydwiema połowami owalnemi; ku tyłowi nieco wgłębiona, lecz zakończona wyraźną wypukłością.

Czoło: wązkie, nieco wypukłe.

Przełom nosowy: prawie niewidoczny.

Morda: długa, wązka i sucha, lekko garbata. Kość nosowa powinna być przedłużeniem czoła w linii prostej, z małem nachyleniem blizko nosa.

Oczy: wypukłe, formy owalnej, ciemne z wyrazem surowym; powieki czarne.

Nos: ostry, koloru czarnego lub ciemnego; nozdrza rozwinięte.

Szczęki: długie i muskularne.

Zęby: silne i białe.

Uszy: małe, cienkie, zakończone ostro, bez zaokrąglenia, osadzone wysoko i bardzo ruchome; w spokoju, powinny być tak odrzucone w tył, żeby ich końce stykały się na karku; kiedy pies jest podbudzony, zwracają się ku przodowi i unoszą ku górze; włos na uszach powinien być krótki, bardzo delikatny i nie karbować się.

Szyja: średnio długa; krótsza i nie tak prosta, jak u greyhound'ów; spłaszczona z boków. U suk szyja stosunkowo dłuższa i szczuplejsza, niż u psów.

Łopatki: suche i płaskie.

Pierś: w profilu ani zapadnięta, ani zbyt wypukła; szerokość jej zależy od postawienia nóg tylnych, gdyż tył charta powinien być szerszy od przodu. W każdym razie pierś nie powinna być szeroka.

Grzbiet: u psa dość krótki i nieco wypukły ku środkowi lecz nie garbaty; nie powinien też być zbyt krótki, gdyż toby przeszkadzało swobodnym ruchom w czasie biegu; suka ma grzbiet dłuższy i prostszy. Wypukłość grzbietu zdaje się na oko większą, aniżeli jest w istocie, gdyż charty mają zad nieco wyższy od przodu. Grzbiet zapadnięty po za łopatkami, za szeroki lub za wązki, uważany jest za wadliwy.

Brzuch: bardzo podciągnięty.

Pachy i boki: krótkie u psa, dłuższe i obszerniejsze u suki; w dotknięciu twarde i jakby mocno naciągnięte.

Żebra: długie, spuszczające się do łokci; formy owalnej, niezbyt zaokrąglone i zmniejszające się ku brzuchowi.

Krzyż: długi i szeroki; krzyż krótki i skośny jest dużą wadą.

Szynki: bardzo długie i muskularne.

Zad: długi i szeroki; więcej spuszczony u psów jak u suk.

Nogi przednie: proste z kośćmi nie okrągłemi, lecz płaskiemi; widziane z przodu, powinny stać blizko siebie; z boku, szerokie u łokcia i zwężające się ku dołowi.

Nogi tylne: szerokie, równoległe między sobą; nieco zgięte w kolankach, lecz kolanka nie powinny być wystające; w piętkach nogi mało zgięte. Nogi u psa stojącego, są podane trochę ku dołowi. Ostrogi nie dopuszczają się.

(D. c. n.) *August Sztolcman.*

Hygiena myślistwa.

(Dokończenie).

Nie wytrzymuje też krytyki twierdzenie, że wszystkie te ćwiczenia fizyczne można łatwo zastąpić zwyczajnym spacerem codziennym, z dodatkiem może nieco gimnastyki pokojowej. Albowiem przedewszystkiem ta ostatnia wymaga wiele silnej woli, gdyż przy względnie długotrwającem uprawianiu takiej gimnastyki trzeba zwalczać znużenie, ustawicznie ogarniające człowieka z powodu monotonnych ćwiczeń, przeważnie nudnych. Wie o tem dobrze, kto z gorliwością i zapałem zabrał się do hantli i wymachiwał innemi przyrządami gimnastycznemi, a potem zarzucił i przyrządy i hantle, cisnął je na długi czas w kąt pokoju,

gdzie zdążyły pokryć się rdzą i kurzem. Co się jednak tyczy odbywania spacerów, które ze względów zdrowotnych domatorzy obowiązkowo sobie wyznaczają codziennie przez pewien okres czasu, to przecież każdemu wiadomo z doświadczenia, że i takie przechadzki stale przestają z czasem bawić spacerującego, gdy codziennie przez lata całe wymierza te same nieciekawe ulice i uliczki. Pozatem zresztą takie przechadzanie się powolne z zachowaniem pewnej godności przy stawianiu kroków, nigdy nie powoduje gruntownego przewietrzania płuc, a przecież ono jest pierwszym warunkiem do utrzymywania ludzkiego aparatu oddechowego, w należytym stanie zdrowia, aż do późnej starości. O dostatecznem przewietrzaniu płuc mówić można dopiero wtedy, gdy poruszanie się podczas chodzenia dochodzi do takiego stopnia intenzywności, że zewnętrzne końce płuc są czynne przy oddychaniu, a ostatnie pęcherzyki płucne owiewa świeży napływ powietrza, którem oddychamy. Tylko wtedy za każdem odetchnięciem płuca wyrzucają pewną, choć niewielką, ale zawsze znacząca ilość kurzu. Celu tego nie osiąga się jednak, z wyjątkiem podczas wspinania się na wierzchołki gór, przy żadnym innym sposobie używania ruchu, tak gruntownie, jak gdy uprawiamy sztukę myśliwską, która służy zawsze ciału, uzdrawia je i odświeża, o ile nie dopuszczamy się przy tem niewłaściwych wybryków.

Jak dalece polowanie wzmacnia ciało wogóle, dowodzi to, że już po kilkugodzinnem polowanku apetyt wzrasta bardzo znacznie, podczas gdy ślęczący w domu człowiek przeważnie przystępuje do obiadu, jakby wypełniając obowiązek zajadania dla utrzymania gatunku. Po za apetytem, uprawianie myślistwa działa nadzwyczaj wzmacniająco na czynność serca, które z latami przy wygodnem, nazbyt spokojnem życiu słabnie i traci siłę żywotną. Polowanie powoduje odświeżanie się krwi i żywsze jej krążenie, zwalcza rozpowszechnioną u ludzi, prowadzących życie sedentarne, chorobę obstrukcyjną, która bywa przeważnie zwiastunem późniejszych, cięższych cierpień fizycznych. Wiadomo też powszechnie, że oczy przez ciągłą robotę w pobliżu źrenicy męczą się i słabną, tymczasem na polowaniu wzrok ma przed sobą zawsze przestrzeń rozległą, ogarnia daleki horyzont, a przez to patrzenie w dal przez czas dłuższy siła wzroku wzmacnia się bardzo znacznie. U wszystkich ludów myśliwskich i prawie u każdego starszego myśliwego podziwiamy też niezwykłą wytrwałość i rozwój nerwów wzrokowych, a to przyczynia się również do ulepszenia większej części pozostałego systemu nerwowego, który funkcyonuje przez to bardziej prawidłowo. Można twierdzić z wielkiem prawdopodobieństwem, że stary myśliwy w zielonej kurtce i czapce z piórem, który z błyskawiczną szybkością i pewnością siebie, rzadko pudłując, podnosi strzelbę do głowy i trafnie celuje w zwierzynę — w wielu innych okolicznościach życiowych również da sobie doskonale radę podczas, gdy inny starzec w takim samym wieku zatracił już dawno większą część sprężystości, potrzebnej w walce o byt.

Jeżeli sport myśliwski dla przeważnej ilości osób zdrowych służy istotnie za źródło, z którego czerpią zdrowie na długie lata, przechowując do późnego wieku siły niemal młodzieńcze, — to z drugiej strony bardzo niebezpiecznem byłoby polecanie uprawiania myślistwa każdemu człowiekowi bez żadnych ograniczeń koniecznych. Ludzie, dotknięci jakąś organiczną wadą sercową, muszą bezwarunkowo i bez wyjątku prawie wyrzec się przyjemności polowania; conajwyżej mogą tylko uprawiać myślistwo na stanowisku. Również mało odpowiednie jest zajęcie łowieckie dla jednostek, dotkniętych zwapnieniem arteryj, daleko już posuniętem, lub też defektem płucnym, wyraźnie już ujawnionym. Natomiast polowanie jest środkiem zbawiennym dla rozlicznych neurasteników, dla których ono stanowi bez porównania lepsze lekarstwo, niż używane zwykle żelazo, wino chinowe i najrozmaitsze środki potajemne, które są tem droższe, im mniej skutkują.

Wreszcie polowanie najlepszą jest receptą dla hipochondryków w medycznem znaczeniu wyrazu, których cierpienia nie są bynajmniej urojone, jak wielu sądzi niesłusznie. Prawdziwy hipochondryk doznaje rzeczywiście wrażeń najboleśniejszych, aczkolwiek po większej części nikt nie wierzy w jego cierpienia. Chory myli się tylko na tym punkcie, że źródło choroby upatruje nie w swym systemie nerwowym, jak to się dzieje w rzeczywistości, lecz w jakichś innych organach, które naprawdę są zupełnie zdrowe, chociaż w bujnej imaginacyi hipochondryka wydają się nieuleczalnie choremi. Takiemu polecić należy przedewszystkiem uprawianie myślistwa. W pierwszej chwili będzie się ociągał i zwlekał z zabraniem się do takiego ćwiczenia sił fizycznych. Po pewnym jednak czasie, gdy przezwycięży apatyę i niechęć do czynu, to przekona się niezadługo o tem, że ciało jego stanowczo nie jest ogniskiem wszelakich dolegliwości, jak mniemał dotychczas. A jeżeli stan jego chorobliwy najczęściej bywa niezupełnie podatnym do wyleczenia, to w każdym razie pozbędzie się tym sposobem męczących urojeń, że jest skazany na śmierć niechybną a bliską, które to urojenia stanowią najsłabszą stronę jego usposobienia bezustannie posępnego.

Przy uprawianiu myślistwa należy oczywiście zachowywać przedewszystkiem wszelkie prawidła hygieny życiowej, których opis przekracza granice niniejszej pracy. Zbytnie wysilenie i nadużycie w jakimkolwiek kierunku są szkodliwe i mszczą się też na myśliwym, który nie zachowuje we wszystkiem miary właściwej. Szczególną należy zwrócić uwagę na odzież podczas polowania. Początkujący myśliwy wybiera zwykle strój najlżejszy, często za lekki, aczkolwiek powinien wiedzieć, że będzie wystawiony na wiatry i niepogody i często będzie zmuszony, cały spocony, siedzieć spokojnie bez ruchu, jeżeli nie zechce stracić poważniejszej sztuki, płosząc ją nieostrożnie. Słabą stroną polowania jest to, że wraz z kultem Dyany, często idzie w parze służba Bachusa. Nazbyt obfite obiadki myśliwskie są nadużyciem niemającem nic wspólnego z istotą myślistwa. Nikt, rozumie się, nie bierze za złe myśliwemu, który po wyczerpującej fizycznie pracy w polu zasiądzie w kole towarzyszy do wesołej biesiady. Ale tego nie można porównywać do obiadów obfitych, przy których spożywa się za dużo napojów podniecających, wina, piwa i wiele rzeczy niestrawnych. Jeden z myśliwych, Karol Emil Diezel, który żył przeszło 80 lat, mówił w tym wieku o nadużyciach dyetetycznych co następuje: „Teraz, mając lat 80, poluję jeszcze tak gorliwie, jak przed półwiekiem, i jeszcze strzelam tak celnie... zawdzięczam tę rzeźkość temu, że nie nadużywałem nigdy kieliszka".

Jerz.

Ciąg ptaków w Chersońskiej guberni.

Instynkt, którym kierują się ptaki w swych wiosennych wędrówkach do miejsc rodzinnych i w wyszukiwaniu starych gniazd, a również w odlotach jesiennych do krajów cieplejszych, już oddawna zajmował uwagę naturalistów, a choć ich badania nie wyjaśniły nam całkowicie tej tajemnicy, to jednakże dały nam wiele cennego materyału w tym kierunku. Obserwacye przelotów ptaków przez Śródziemne morze wyjaśniły nam, iż ptaki każdorocznie ciągną jednemi i temi samemi szlakami, lecz bynajmniej nie trzymają się prostej linii, jak dotąd mylnie utrzymywano, ale kierują się położeniem ław egzystujących obecnie lub zniesionych przez bieg czasu i od kilkudziesięciu lat znajdujących się głęboko pod powierzchnią morza.

Kto więc może objaśnić to zachowanie się ptaków? Boć zdawałoby się, że prosta linia byłaby najbliższą i najmniej je męczącą. *) Również przy przelotach gór wysokich znają zawsze najniższe ich przełęcze, a wiele z nich wybiera wąwozy lub okrąża całkiem góry, robiąc ogromne koło na swej drodze. Znany ornitolog amerykański, profesor Trowbridge, poświęciwszy długie lata badaniom przelotów ptaków w różnych krajach rozdziela przeloty na trzy kategorye: ciągi, przeloty i wędrówki. Do przelotnych zalicza on te ptaki, które zawsze w danej miejscowości przeciągają w ściśle oznaczonym czasie i z pośpiechem dążą do obranego celu, zatrzymując się tylko w czasie tych wędrówek dla niezbędnego odpoczynku i pożywienia. Do drugiej kategoryi (ptaki ciągnące) wciela te mianowicie, które się nie trzymają ściśle czasu, lecz ciągną czas dłuższy przez daną miejscowość, a ich przeloty trwają 2—3 tygodni. Ostatnią zaś kategoryę tworzą ptaki wędrujące. Ciągi ich trwają 4, a nierzadko i 5 tygodni. Zatrzymują się one czas dłuższy w swych wędrówkach w upatrzonem, dogodnem dla pożywienia miejscu, a także kierują się pogodą, temperaturą, a szczególnie dogodnym kierunkiem wiatrów.

Jako miłośnika przyrody, od wielu lat żywo zajmuje mnie życie ptaków, a mieszkając czas dłuższy tu w okolicach pomorza Czarnego, gdzie głównie odbywają się masowe na Europę ciągi ptactwa różnorodnego, śledzę z upodobaniem każdy ich ruch i przyszedłem do wniosku, że ptaki obok wysoko rozwiniętego instynktu muszą posiadać pamięć nielada. Osobiście naprowadza mnie na to zachowywanie się żórawi. Każdej wiosny ciągną one o jednej porze, w jednym południowo-północnym kierunku. Ciągną zwykle nad temi samemi wsiami, jarami, nie omijają nigdy tych samych kurhanów, drzew etc., chociaż ciągną nie wzdłuż dolin, lecz w poprzek stepów. Każdorocznie zasiadają na tychże łąkach, na tych samych miejscach i nigdy dłużej nad 30 minut nie bawią, a na opuszczonem miejscu za godzin kilka znów stada zapadają na również krótką chwilę.

Żórawie, gęsi i kaczki do pierwszej zaliczyć możemy kategoryi. Ciągną one ku wypoczynkowi dniem i nocą, w pogodę i słoty, ciągną krótko, bo zaledwie 5—6 dni. Bekasy, bąki, kulony, czaple szare i bociany stanowią drugą kategoryę. Ich ciągi nie zdradzają takiego pośpiechu; odpoczywają one nierzadko 1—2 dni i więcej, są wrażliwe na północne wiatry i niepogody, które często dłużej je zmuszają do zatrzymania się na jednem miejscu. Wreszcie do ostatniej kategoryi należeć mogą prócz małych śpiewaków ogrodowych, bączków, trzciniaków, kukułek, wilg, krasek— wszystkie drapieżniki: orły, jastrzębie, sokoły i t. p. Osobliwe zachowanie się błotniaków: bladego, zbożowego i stawowego (*Circus macrurus*, *cyaneus* i *aeruginosus*) jest nader ciekawem. Przy dniu pogodnym, ciepłym i słonecznym w ciągu prawie całego kwietnia spotykają się wszędzie uwijające te ptaki ponad stepami, łąkami i zaroślami. Opisując z gracyą wielkie koła, nieraz całemi godzinami nad jednem unoszą się miejscem, to znów z szybkością strzały prują powietrze w kierunku północnym. Gdy zimne powieją wiatry od północy, a przytem gęsta mgła zalegnie stepy, nasi tak wczoraj jeszcze ruchliwi znajomi siedzą osowiali na gałęziach lub po kurhanach i zda się, drzemią. Gdy zimna trwają dni kilka, nierzadko spotkać je można razem na jednem siedzące miejscu. co często przypłacają życiem. Zdają się one wyczekiwać dogodnego wiatru, z kierunkiem którego najchętniej dalsze odbywają wędrówki.

Najpierwsze zawsze ciągną na wiosnę samice z każdego gatunku, a powracają zawsze wpierw samce. Stwierdziłem to na licznych egzemplarzach, które spreparowałem każdorocznie. Ptaki, które na wiosnę lecą najwcześniej, wracają jesienią najpóźniej. Przy jesiennych przelotach nie widać nigdy tego pośpiechu. Prócz bociana, stałe terminu odwrotu różnych gatunków ptaków określić nie podobna. Bocian tylko z naszej okolicy nigdy później jak 15 sierpnia nie odlatuje. Żórawia jesienią widzimy tu w początku września, ale i w końcu tegoż miesiąca spotkać go jeszcze można. Słonka czasami od 10 września, bawi tu do listopada. Gęś, bekas, kulon, czapla i bąk wałęsają się do mrozów, choć w końcu sierpnia nierzadko upolować je można. Niekiedy lecz rzadko, niektóre osobniki pozostają tu przez całą zimę. W 1896 roku przez całą zimę mieliśmy kobczyki, pstrokacze, kosy, i śpiewające drozdy, a sępa białogłowego w listopadzie upolowałem w 1900 r.

Wł. Czerniejewski.

*) Jedyną możliwą hypotezą dla objaśnienia tego ciekawego faktu jest to, że w miejscu owych ław znajdowały się w dalszych okresach geologicznych lądy, nad któremi ciągnęły ptaki przelotne. Oznaczałoby to, że ptaki w przelotach swych kierują się nie t. z. zmysłem topograficznym, lecz instynktem, który nie jest niczem innem, jak wiekowem przyzwyczajeniem. *Redakcya.*

Epizod syberyjski.

(Ciąg dalszy).

Otucha coraz więcej wstępowała we mnie i serce rosło. Zaczęliśmy większe sosny obchodzić; ekskrementy głuszców i małe, złamane gałązeczki dostatecznie świadczyły o noclegu wspaniałych ptaków; po krótkiej naradzie pozostałem pod jedną z trzech sosen, mając z dwóch stron dwa drzewa do obstrzeliwania; Jegor posunął się dalej na wywiady.

Słońce szybkim krokiem (jeżeli tak wyrazić się można) posuwało się ku zachodowi i wkrótce cała strona zachodnia nieba przekształciła się w purpurowo-fioletowy pas bezgraniczny. Nagle wierzchołki drzew poruszyły się, cała tajga jakby drgnęła z uśpienia, przeszedł szmer, zmieniający się w szum, i niepożądany gość, wiatr silny, przeszedł od wierzchołków do dolnych gałęzi i do pni drzew. Pochyliły się olbrzymy modrzewie i sosny, a mniejsze, młodsze ich siostry, wysmukłe brzozy i jodły rozkołysały się na dobre. Zrozumiałem, że ten wieczór dla mnie stracony; pomimo to jednak, jeden głuszec, jeden ze śmielszych, czy namiętniejszych, przeciągnął i zasiadł po drugiej stronie rozłogu na wysokiej odosobnionej sośnie, która z wyjątkiem gęstego wierzchołka w formie bukietu, ogołocona była z gałęzi. Przeczekawszy jeszcze kilka minut i skombinowawszy, że nie mam nic do stracenia, zacząłem tego syngieltona podchodzić; wreszcie podszedłem, ale zobaczyć go w żaden sposób nie mogłem, głuszec siedział cicho, ani się poruszył. Zaczęło się zmierzchać i szanse moje zmniejszały się; po dość długiej pauzie zdecydowałem się podejść jeszcze bliżej, zaledwie jednak wychyliłem się z za osiki, za którą stałem, głuszec zleciał. Zdążyłem strzelić za nim, lecz kula moja widocznie żadnej przeszkody na swej drodze nie napotkała, i ptak oddalał się w raz obranym kierunku. Na tem skończył się wieczór pierwszego dnia, t. j. 22 kwietnia.

Powróciłem tedy do naszego obozowiska z niczem, a co gorsza, z widokami na jutrzejszy ranek, zmniejszonemi do *minimum;* jedyny głuszec, który był z wieczora — uszedł. Zastałem już suty ogień rozniecony, który był mi drogowskazem w powrocie do „stanu“ *). Jegor pocieszał mnie wprawdzie przysłowiem, że „ranek od wieczora mądrzejszy“, ale jakoś mi to do przekonania nie trafiało. „Fart“ **) mi dziś widocznie nie sprzyjał.

*) „Stanem“ nazywa się obozowisko — miejsce noclegu.

**) „Fart“ jest to ogromnie rozpowszechnione na Syberyi słowo oznaczające szczęśliwy los. „Fartowyj“—szczęśliwy, któremu wiedzie się „Niet fartu“ nie ma szczęścia.

Wiatr zaczął po trochu przycichać i mogliśmy liczyć, że przed świtem część głuszców przyleci, a niektóre na piechotę przyjdą; w tej błogiej nadziei posiliwszy się, zasnęliśmy snem sprawiedliwych.

Pomimo parostopniowego mrozu, nocleg mieliśmy wyśmienity u podnóża olbrzymiego modrzewia; ogromne kłody, przewracane od czasu do czasu i podsycane suchemi smolnemi drzazgami, dawały tyle ciepła, że musieliśmy się parę razy odsuwać od ognia z powodu zbytniego gorąca. Przebudzałem się raz i drugi i spoglądałem na zegarek; od godziny pierwszej po północy już mnie sen odleciał, a doczekawszy się drugiej, zacząłem ubierać się, nie spiesząc; Jegor też zerwał się na równe nogi, nie potrzebując ubierać się, ponieważ spal odziany. Gwiazdy przyświecały nam, a od wschodu tylko niebo było nieco bledsze, zresztą noc kompletna; jest to najlepsza pora do podchodzenia głuszców, które już w tym czasie tokować zaczynają; zwykle podejdzie się do tokującego ptaka, lecz nie widzi się go i czeka, zanim się rozwidni trochę, i wypatrzy go o tyle, żeby wziąć dokładnie na cel, co jest koniecznem przy strzelaniu ze sztucera.

Poszliśmy tedy, zachowując ostrożność; cisza zupełna; zatrzymaliśmy się—nasłuchując, lecz nic nie słyszymy. Idziemy dalej, starając się jak najciszej przestawiać nogi i dochodzimy wreszcie do miejsca, w którem zatrzymałem się po raz pierwszy wczorajszego wieczora. Postawszy tak może około kwadransa w niezmąconej ciszy, naradzamy się w ten sposób, że ja jeszcze czas jakiś pozostanę na miejscu, a Jegor obejdzie cały tok i do mnie powróci; słyszę oddalające się jego kroki i skrzyp śniegu pod nogami, poczem znów cisza. Czuję że nerwy moje rozluźniają się, zaczynam niecierpliwić się i sam do siebie mówię: „To mnie pech jakiś prześladuje“. Na wschodzie niebo coraz więcej blednieje, gwiazdy przyblakły; robi mi się nieznośnie, nie mogę ustać, same nogi ruszają z miejsca i idą przed siebie bez zastanowienia, tropem Jegora. Przechodzę tak może setkę kroków i słyszę najprzód charakterystyczne chrapanie słonki, gdzieś niedaleko przeciągającej, a potem niewyraźną, daleką grę głuszca; nie wierzę sam sobie, wsłuchuję się; tak jest, niezawodnie, to głuszec tokuje i to w tym kierunku, gdzie go wczoraj wieczorem nie mogłem dopatrzeć. Czyżby to był ten sam i na tem samem drzewie; posunąłem się jeszcze z jakie pół setki kroków i słyszę najwyraźniej, jak w okolicy tych sosen, pod któremi tak długo stałem tokują na raz dwa głuszce. „Sapristi!“ wycisnąłem przez zęby i jednocześnie namyślałem się, czy iść dalej, czy wracać; że jednak wracanie z drogi nie leży w moim charakterze, poszedłem dalej naprzód, pozostawiając za sobą parę tokujących głuszców. W miarę. jak oddalałem się od pozostawionego nie bez żalu, miejsca, tokowanie coraz słabszem odzywało się echem, a natomiast coraz wyraźniej słyszałem kłapanie i syczenie—„grę“ tego głuszca, do którego zbliżałem się. Usnułem sobie w myśli plan niezgorszy, żeby po załatwieniu się z wczorajszym znajomym, powrócić do dzisiejszych. Skakałem z rozpędem w takt gry i po paru minutach przekonałem się, że głuszec tokuje rzeczywiście na tem drzewie, z którego wczoraj wieczorem zleciał. Jeszcze kilkanaście skoków i jestem na tem samem miejscu, z którego przed ośmiu godzinami strzelałem; pomnąc, że z tego miejsca nic dojrzeć nie mogłem, zdecydowałem się odrazu okrążyć drzewo i wypatrywać potem z przeciwnej strony. Zaledwie jednak kilka skoków zrobić zdołałem, gdy mój głuszec uciął właśnie w chwili, kiedy stałem na zupełnie otwartem miejscu.

Pozycya nie do zazdrości! Zacząłem żałować powziętego planu, a tu w perspektywie jeszcze para zostawionych za sobą głuszców; stan psychiczny nie do opisania; jestem zły na siebie i staram się przywołać napróżno zimną krew. Na szczęście względne moje męczarnie zakończył głuszec głośnem zerwaniem się i poleciał w stronę swoich towarzyszy i rywali. Tym razem nawet strzelić nie mogłem, ponieważ stałem zupełnie bokiem do drzewa i przy tem w najniewygodniejszej w świecie pozycyi. Kląłem na czem świat stoi.

Okazało się, że ten fatalny głuszec zaraził swoim złym przykładem i te dwa, na które tak rozliczałem; przelatywał tuż obok nich i pociągnął je za sobą, bo i one zleciały, co właśnie miał sposobność obserwować Jegor, który w tym czasie kończył swój obchód, zbliżając się do miejsca, gdzieśmy przed trzema może kwadransami razem stali. Nie pamiętam, żebym kiedy był tak zły, jak tego ranka. Rozjaśniło się zupełnie i wracaliśmy do ogniska w ponurem milczeniu.

(D. c. n.) *Przecławski.*

KORESPONDENCYE „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wdzięki gub. Radomska, w lutym.

Mam honor zakomunikować niektóre wiadomości nie bez interesu dla czytelników „Łowca Polskiego“, a mianowicie: Zające od połowy stycznia n. s. zaczęły biegać za sobą — dziś zaś 5 lutego widziałem już kuropatwy w parach. Objawów tych nie mogę uważać za fenomenalne lub przedwczesne, gdyż od kilku lat to mogłem spostrzegać i mam zapisane w kontroli. Nasuwa to bardzo racyonalną i niezbędną potrzebę zamknięcia polowania na tego rodzaju zwierzynę od 1 stycznia n. s. dla niezbędnego i korzystnego jej rozmnożenia.

Drugą wiadomością jako *nowość*, podaję. Oprócz znanej Instrukcyi, w rozwinięciu przepisów o polowaniu z roku 1871 ogłoszonej w N-rze 21 „Łowca Polskiego“ z roku 1901 i rozporządzenia czyli Okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych w N-rze 6 „Łowca Polskiego“ z r. 1902 ogłoszonego w wydanym mi bilecie na prawo polowania na rok 1903, jest wydrukowane stosownie do postanowienia p. Gubernatora radomskiego z dnia 17 stycznia 1901 r. *) pod Nr. 6, opartego na rozporządzeniu Warszawskiego Generał-Gubernatora, *zabrania się polowania na kuropatwy z chwilą upadnięcia pierwszego śniegu.* (§ 15 p. b. i § 52).

Rozporządzenie to p. Gubernatora radomskiego tak sprytnie, mogę powiedzieć umiejętnie zastosowane i oparte na przepisach o polowaniu z roku 1871, ma wielkie znaczenie dla oszczędzenia kuropatw w zimie i byłoby bardzo pożądanem, ażeby to rozporządzenie miało poparcie i u innych pp. gubernatorów Królestwa.

Zastanawiając się uważnie nad temi i innemi przepisami w celu zaoszczędzenia i rozmnożenia zwierzyny łownej, i z punktu praktycznego widzenia rzeczy, opartego na długoletniem doświadczeniu, nasuwa się słuszna uwaga: czy osoby, którym poruczono czuwać nad wykonaniem przepisów o polowaniu i winnych pociągać do odpowiedzialności — są w stanie zadość uczynić swemu powołaniu, czy nie będzie to wszystko martwą literą?

Bazyli Petrów.

LISTY DO „ŁOWCA POLSKIEGO"

Siemkowice w grudniu 1902 r.

W N-rze 24 „Łowca Polskiego“ w roku 1902 znalazłem artykuł p. I. Konczewskiego o zuchwalstwie puchacza. Przypomniało mi to żywo fakt, który będzie jednym więcej dowodem zuchwalstwa drapieżnych ptaków nocnych. Sam bezpośrednio miałem tego dowód na własnej skórze.

W podwórzu mam wiele olbrzymich topoli i lip, które bezpiecznie mogą wytrzymać porównanie z sadzonemi przez Króla Jana III w Willanowie. Niektóre z nich dochodzą 24 stóp obwodu. Ma to swoją ujemną stronę, mianowicie, że stare wypróchniałe olbrzymy są wybornem schronieniem dla przeróżnych gatunków sów.

Przed paru laty zauważyłem późnym wieczorem, ciągłe wabienie się młodych sów pod olbrzymią lipą, której

*) Zdaje mi się przez pomyłkę wydrukowano zamiast 1901 rok 1891.

gałęzie prawie do ziemi parasolowato się spuszczają, co powoduje, zwłaszcza późnym wieczorem, ciemności egipskie. Znalazłszy się pod tym wspaniałym parasolem, który przed trzydziestu jeszcze laty nawet deszczu ulewnego nie przepuszczał, zauważyłem w kilku miejscach odzywające się młode sówki; z odmiany ciemno-kasztanowatych z uszami, mniejszej znacznie od puchacza. *) Jedna z młodych sów siedziała na parkanie, odzywając się matce, która zaniepokojona moją obecnością, zaczęła raz poraz przelatywać koło mojej głowy silnie kłapiąc dziobem. Lubię robić spostrzeżenia nad zachowaniem się w rozmaitych okolicznościach życia naszych zwierząt i ptaków, zatem starałem się przekonać na co się odważy zatrwożona o swoje potomstwo stara sowa. Epilog nastąpił prędzej, aniżelim się spodziewał. Otrzymałem bowiem tak potężne uderzenie w głowę, że czapka mi spadła i poczułem ciepło płynącej krwi po za uchem. Czy to dziobem, czy szponami, czy też siłą uderzenia, tego nie wiem. Miałem na razie najzupełniejsze zadośćuczynienie mojej ciekawości.

Nie czekając następnego ataku, wycofałem się z tej zabawy, która dla oczu mogła się stać niebezpieczną. Należy się uznanie dla bohaterskiej matki, która tak dzielnie broniła prawie straconej placówki w jej mniemaniu.

Jan Ignacy Karśnicki.

Ujście (gub. witebskiej), w lutym.

Nie wiem czy kiedy na łamach „Łowca Polskiego" poruszona była kwestya psa stróża w gospodarstwie wiejskiem i jednocześnie szkodnika wyniszczającego zwierzynę.

Niepodobieństwem jest psa stróża bez przerwy trzymać na uwięzi, pies wskutek braku ruchu obojętnieje i najczęściej choruje; spuszczany z uwięzi na noc najczęściej nauczy się polować i szkodę wyrządza.

Przypuszczam, że są odmiany psów, niemające instynktu łowieckiego, uważam nawet, że psy stróże w Królestwie mniej uprawiają łowy, aniżeli na Litwie i w Cesarstwie, gdzie ogar jeszcze nieodstępnym jest towarzyszem myśliwego i gdzie często krzyżowania są na porządku dziennym, i domieszki krwi gończych spotykamy we wszystkich zwykłych podwórzowych psach.

Powyższe przypuszczenia zniewalają mnie jako myśliwego poruszyć tę kwestyę w nadziei, że sprawa ta zainteresuje miłośników sportu łowieckiego, szczególnie tych którzy dbają o ochronę zwierzyny i zmuszeni są prowadzić ciągłą walkę z jej wrogami.

Osobiście bardzo byłbym wdzięczny każdemu za wskazanie odpowiedniej rasy psów—stróżów, nie mających instynktów łowieckich.

Jerzy Hoser.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 25 lutego. Oddział warszawski za pośrednictwem Rady stara się o wzięcie w dzierżawę polowania w pewnych okręgach leśnictwa Sierakowskiego. W odpowiedzi na odnośne podanie Rady, p. Zarządzający okręgiem dóbr państwa odpowiedział, że w lasach Sierakowskich niema zwierząt drapieżnych, a zwierzyny łownej jest tak mało, że nie uważa za możliwe wypuścić w dzierżawę polowania w tem leśnictwie. Przyczem nadmienia, że ze swojej strony wydał pewne rozporządzenia, zmierzające ku podniesieniu zwierzostanu. Ponieważ Oddział nasz ma głównie na celu rozhodowanie zwierzyny, przeto odmowna odpowiedź p. Zarządzającego okręgiem dóbr państwa, wobec jego dążenia do podniesienia zwierzostanu, opiera się na jakiemś nieporozumieniu i dlatego Rada postanowiła odnieść się w tej kwestyi do ministeryum rolnictwa i dóbr państwa.

P. gubernator radomski przedstawia wykaz broni odebranej kłusownikom przez straż ziemską w 1902 r. Wykaz ten obejmuje 474 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła wydać na nagrody dla strażników 240 rub.

*

*) Sowa uszata (*Strix otus*). *Redakcya.*

Ś. p. Konstanty Majewski. Towarzystwo nasze straciło w d. 14 lutego b. r. jednego z najsympatyczniejszych kolegów klubowych, ś. p. Konstantego Majewskiego. Zmarły był urzędnikiem Zarządu kolei wiedeńskiej. Obdarzony wysokiemi zaletami towarzyskiemi, garnął się do ludzi, to też cały czas po za swojemi zajęciami biurowemi, poświęcał życiu stowarzyszeń klubowych, w których był nie tylko członkiem zwykłym, ale pełnił rozliczne urzędy. Łatwość obejścia i słodycz charakteru jednały mu serca kolegów, za co im był wdzięczny. Zabójcza choroba, trawiąca przez długi czas jego organizm, stargała mu życie w pełni sił męzkich. Zeszedł ze świata w 36 roku życia, pozostawiając po sobie wspomnienie najlepsze i żal prawdziwy. Niechaj mu ziemia lekką będzie!

Drobiazgi myśliwskie.

Zając tegoroczny. Że w lutym, przy tak ciepłem powietrzu, jakie tegorocznej zimy mamy, polowanie na zające nie powinno się odbywać, przypadek, który poniżej opiszę, niech posłuży jako ostrzeżenie.

Otóż dzisiaj w południe, wyszedłem w pole z wyżłem i tenże, odskoczywszy kilkanaście kroków odemnie, stanął jak wryty, tak, jak zwykł czynić — gdy kuropatwy zawietrzy. Na śniegu przed nim, o kilka kroków, zauważyłem jakiś czarny punkcik, ale nie przypuszczałem, że to właśnie do niego pies stoi. Śledząc jednak oczami na wszystkie strony, na śniegu nic więcej nie zauważyłem, więc zbliżyłem się do owego czarnego niby punkciku i wielce się zdziwiłem, gdy tu znalazłem młodziuteńkiego zajączka, który może najwyżej dwa dni życia sobie liczył. Na wpół skostniałego od zimna wsadziłem pod futerko na piersi i powróciłem z nim do domu. Ożywiony zupełnie ciepłem zaczął się poruszać; dałem mu ciepłego mleka, usadziłem w ciepłem miejscu i zajączek przez noc powrócił zupełnie do sił. Na drugi dzień, gdy zbliżył się do niego wyżeł, który go uratował, zaczął u niego szukać pożywienia tego, które u matki stracił. Gdybym obecnie posiadał wyżlicę z pokarmem, z pewnością by zajączka wyżywił! Zdaje mi się, że i bez tego, wyhoduje się, bo już zaczyna mleko sam z talerzyka popijać.

Zdaniem mojem polowanie na zające powinno się zamykać z dniem 17 lutego n. st., coby dodatnio dla zwierzyny tej wypadło. *W. Szostak.*

Wynajem polowań. Że w Berlinie, jak w każdem dużem mieście, można wynająć pokój nietylko na miesiąc, ale i tydzień i nawet dni parę, wiadomem każdemu, który miał sposobność przebywać dłuższy czas w większem mieście. Wątpliwem zaś jest, aby ktoś miał kiedy sposobność w tych warunkach wynająć polowanie. Aby zapobiedz możliwym nieporozumieniom, ogłasza się przedtem warunki takiego polowania, kilka godzin trwającego, i próbkę takiego ogłoszenia warunków, znajdujemy w „Zwinger und Feld", pod jakiemi ofiaruje dzierżawca polowania swoje rewiry w Mecklemburg-Strelitz. „Stawiam do dyspozycyi pana N. w Berlinie do odwołania aż do wtorku polowania dla 9 do 12 panów na 2 do 3 dni za cenę 50 marek i za zabitego kozła po 20 marek. Natomiast zobowiązuję się prowadzić polowanie według wszelkich prawideł myśliwskich i gwarantuję pomyślny rezultat. Za mieszkanie z 9 pokoi zapłaci p. N. 90 marek, z którego mogą korzystać 9 panów i 3 panie (naturalnie już z opałem). Za 14 ludzi naganki przez 2 dni wynosi zapłata 42 marki. Powozy ze stacyi kolejowej i do stacyi 40 marek, kolacya na 12 osób 36 marek. Zwierzyna ubita należy do dzierżawcy polowania, jednakowoż służy prawo wynajmującym myśliwym, odkupić zwierzynę po cenach targowych, zające po 3 marki, sarny funt po 65 fenigów.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników łaskawych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Dnia 3 stycznia na polowaniu w Masłowicach (gub. piotrkowska) u pana Franciszka Siemieńskiego ubito w 5 strzelb 94 szt. zwierzyny. Królem łowów był p. Edward Kłossowski mając na rozkładzie 23 sztuki.

Dnia 24 stycznia w Kluczewsku (gub. kielecka) u pana Maksymiljana Konarskiego odbyło się polowanie na którem padło 47 szt. zwierzyny. Najwięcej sztuk miał p. Edward Kłossowski.

W dobrach Czarnożyły, w pow. wieluńskim u p. Szeliskiego odbyło się polowanie, na którem w 10 strzelb zabito: 48 zajęcy, 2 lisy, 1 rogacza i 2 kuropatwy. Nadmienić wypada, że dla ochrony zwierzyny zrobiono tylko trzy naganki w lesie i dwie w polu. Na rozkładzie najwięcej zabitej zwierzyny miał p. Władysław Magnuski.

Dnia 7 z. m. na polowaniu w Chełmie, w gub. piotrkowskiej, w 7 strzelb zabito 105 sztuk zwierzyny. Królem łowów był Michał hr. Ostrowski, który miał na rozkładzie 36 sztuk.

Dnia 7 z. m. u p. Pieczyńskiej w Czepowie, w pow. tureckim, w 5 strzelb zabito: 2 rogacze, lisa, 65 zajęcy i 15 bażantów.

Dnia 10 lutego polowano przez kilka godzin u p. Michała Ostrowskiego w Bąkowej Górze (gub. piotrkowska), przez ten czas ubito 100 zajęcy i 2 bażanty. Do sarn nie strzelano, polowano w 7 strzelb. Królem łowów był pan Edward Kłossowski, mając na rozkładzie 20 sztuk.

W lasach dóbr Staszowskich, u ks. Macieja Radziwiłła (jun.) odbyło się d. 19, 20 i 21 lutego polowanie na dziki, w którem uczestniczyło, 10 myśliwych.

Dnia 19 w rewirze Golejowskim ubito: 4 odyńce, 1 wycinka, 10 samór, 8 przelatków, 10 warchlaków, 2 rogacze i 1 lisa.

Dnia 20 w rewirze Sydzyńskim i Podklasztornym ubito: 1 wycinka, 2 samór.

Dnia 21 w rewirze Turskim ubito: 4 samór, 2 przelatki, 4 warchlaki. Gdyby nie odwilż, zatem brak śniegu do tropienia, rezultat byłby lepszy.

Dnia 13 lutego r. b. odbyło się polowanie w Miechowie, jednej z najpiękniejszych kniei gub. kieleckiej a będącej własnością p. Bronisława Mikutowicza. W 12 strzelb ubito 160 zajęcy, 1 dzika i 2 rogacze. Do jeleni, pomimo że je widziano w trzech zakładach, nie strzelano.

Wykazy Myśliwskie.

Spełniając życzenie Pańskie, podobnież jak i w roku zeszłym, mam honor przesłać przy niniejszym szczegółowy wykaz zabitej przezemnie zwierzyny w sezonie 190²/₃ w dobrach moich Osiek (sandomierskiego pow.) i okolicznych włościańskich, przezemnie zadzierżawionych. Wykaz jest prowadzony szczegółowo z odnotowaniem „kiedy“ „gdzie“ i z jakiej broni zabita zwierzyna, czy też szkodniki. Nadmienić uważam za potrzebne, że w obecnym czasie kuropatw w porównaniu z latami poprzedniemi jest daleko więcej, lecz natomiast zajęcy bardzo mało, co przypisać należy jedynie rozpowszechnionemu tu kłusownictwu. Również znacznie zmniejszyła się ilość cietrzewi, a to z powodu, iż dwa gniazda z jajami zostały zniszczone, przyrost zaś kuropatw w miejscowości mego zamieszkania na Wdzięknach zawdzięczyć należy temu, że na wiosnę zeszłego roku 80 sztuk jaj kuropatwich wysiedziały kury zwyczajne, a pisklęta chowały się swobodnie na wolności, na noc zamykane były w budynkach i karmione przeważnie leśnemi mrówczemi jajami. Wychowały się doskonale i kury zwyczajne względnie prędko je odchodziły. Kuropatwy młode rozeszły się w pobliskie zboża i do dziś dnia trzymają się miejscowości. Jest to sposób, jak pokazuje się najpraktyczniejszy dla rozmnożenia kuropatw—i lepszy aniżeli łapanie starych i trzymanie w zamknięciu przez zimę. Sprowadzone przeszłej wiosny jaja bażancie z dóbr Milanów nie udały się i nic się z nich nie wylęgło.

Oto wykaz zabitej zwierzyny w sezonie 190²/₃ do dnia 9 stycznia 1903 r. sztuk: jeleni 1, kozłów 5, zajęcy 28, cietrzewi 3, kuropatw 613 (w poprzednim sezonie 724), przepiórek 11, słonek 2, dubeltów 3, bekasów 36, kaczek 16, cyranek 8, jastrzębi 3, kotów 3, psów 8 i różnego drobiazgu 12. Razem 652. Powyższa zwierzyna zabita na terytoryum mórg 6000.

Do tego należy doliczyć zwierzynę zabitą przez kłusowników i na gruntach włościańskich, według otrzymanych przezemnie wiadomości pewnych: zajęcy najmniej 30 i kuropatw sztuk 120.

Bazyli Petrów.

Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

W Monte Carlo w ubiegłym sezonie rozegrano następujące ważniejsze pule:

Dnia 5 stycznia.

Prix Verdavaine. Pierwszą i drugą nagrodę (1600 fr.) rozdzielili między siebie pp. Brasseur (25¹/₂ metra) i hr. de Robiano (21¹/₂ metra) zabiwszy po 7/7 gołębi. Trzecią nagrodę (500 fr.) zdobył p. Valentine Dicks (26¹/₂ m.) zabiwszy 6/7 gołębi.

Dnia 7 stycznia.

Prix St. Trivier (handicap). Pierwszą i drugą nagrodę w sumie 1900 fr. rozdzielili między sobą pp. Roberts (30¹/₂ m.) i Maran (21¹/₂), zabiwszy po 13/13 gołębi. Trzecią nagrodę (225 fr.) zdobył signor Leo (24 m.), zabiwszy 12/13 gołębi.

Dnia 9 stycznia.

Prix Gajoli (dystans 26 m.). Pierwszą, drugą i trzecią nagrodami w sumie 1900 fr. podzielili się pp. Maran, hr. de Robiano i Brasseur, zabiwszy po 4/4 gołębie.

Dnia 12 stycznia.

Prix Curling (handicap). Pierwszą nagrodę (1650 fr.) zdobył p. Mackintosh (31 metrów), zabiwszy 7/7 gołębi. Drugą i trzecią nagrodą (650 fr.). podzielili się pp. hr. O'Brien (30¹/₂ m.), bar. de Tavernost (21 m.) i Rondeaux (21 m.) zabiwszy po 6/7 gołębi.

Dnia 14 stycznia.

Prix Hall (handicap). Pierwszą i drugą nagrodę w sumie 2125 fr. podzielili się pp. Chapin (27 m.) i Brasseur (26 m.) zabiwszy po 11/11 gołębi. Trzecią nagrodę (500 fr.) zdobył p. Maran (23 m.) zabiwszy 10/11 gołębi.

Dnia 16 stycznia.

Prix Journu (dystans 27 m.). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 2850 fr. podzielili się pp. Mackintosh i hr. O'Brien, zabiwszy 15/15 gołębi. Trzecią nagrodę (350 fr.) hr. Zichy, zabiwszy 14/15 gołębi.

Dnia 19 stycznia.

Prix Moncorgé (handicap). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 2775 fr. podzielili się pp. Perego (25 m.) i Hannam (21 m.), zabiwszy po 10/10 gołębi. Trzecią nagrodę (450 fr.) wziął mrgr. de la Villaviciosa (23 m.) zabiwszy 9/10 gołębi.

Dnia 20 stycznia.

Prix de Myosotis (handicap). Pierwszą, drugą i trzecią nagrodą w sumie 3475 fr. podzielili się pp. Vernon Barker (29 m.), Hodgson (27¹/₂ m.), i Guido (24¹/₂ m.) zabiwszy po 8/8 gołębi.

Dnia 22 stycznia.

Prix des Hortensias (dystans 27 m.) Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 3050 fr. podzielili się pp. Roberts

i Warmcz, zabiwszy po 10/10 gołębi. Trzecią i czwartą nagrodę w sumie 500 fr. rozdzielili między siebie pp. Journu i Chapin, mając po 9/10 gołębi.

Dnia 24 stycznia.

Prix Graselli (handicap). Pierwszą i drugą nagrodę w sumie 3300 fr. podzielili się pp. bar. de Montpellier ($24^1/_2$ m.) i Guidicini ($22^1/_2$ m.), zabiwszy po 9/9 gołębi. Trzecią nagrodą (575 fr.) podzielili się pp. Wermez ($27^1/_2$ m.), Perego ($26^1/_2$ m.) i Demonts ($23^1/_2$ m.), zabiwszy po 8/9 gołębi.

Dnia 26 stycznia.

Prix de l'Adour (handicap). Pierwszą i drugą nagrodę w sumie 4150 fr. podzielili między sobą pp. bar. de Montpellier (26 m.) i Poizat ($25^1/_2$ m.), zabiwszy po 8/8 gołębi. Trzecią nagrodą (800 fr.) podzielili się pp. Vernon Barker ($29^1/_2$ m.) i Hodgson (27 m.), mając po 7/8 gołębi.

Dnia 30 stycznia.

Grand Poule d'Essai (26 metrów). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 10650 fr. podzielili się pp. Sani i Fadini, mając po 14/14 gołębi. Nadto przy rozstrzeliwaniu się o złoty medal, przywiązany do tej nagrody zwyciężył p. Sani. Trzecią nagrodę (2800 fr.) zdobył lord Savile (13/14 gołębi). Wreszcie czwartą nagrodą (2000 fr.) podzielili się pp. sir Percy Thellusson i Chapin, mając po 12/13 gołębi.

Dnia 2 lutego.

Grand Prix du Casino. Tę najważniejszą pulę ze wszystkich standów europejskich rozegrano przy współudziale 130 strzelców (o 7 mniej aniżeli roku zeszłego).

I-sza nagroda (18375 fr. i przedmiot wartościowy) dostała się w udziale Anglikowi, kup. R. Pellier Johnsonowi, który zabił 19/19 gołębi.

II-ą nagrodę (12675 fr.) zdobył również Anglik, pan Mackintosh, mając 18/19 gołębi.

III-ą i IV nagrodą, w sumie 13625 fr. podzielili się pp. hr. Zichy i Thompson, zabiwszy po 17/18 gołębi.

Od chwili ufundowania tej nagrody, t. j. od r. 1872, Anglicy zdybywają ją po raz 12-y; Włosi wzięli ją 9 razy, Francuzi 4, Austryacy 3, Belgijczycy 2, Hiszpanie i Yankeesi po 1 razie.

Dnia 3 lutego.

Prix de Monte Carlo (handicap). Pierwszą nagrodę 16925 fr. i złoty medal zdobył p. Watson (29 m.), zabiwszy 13/13 gołębi. Drugą, trzecią i czwartą nagrodą w sumie 5425 fr. podzielili się pp. Lunden ($30^1/_2$), bar. de Montpellier ($27^1/_2$ m.) i Castadère ($24^1/_2$ m.), zabiwszy po 12/13 gołębi.

Dnia 4 lutego.

Prix des Dahlias (27 metrów). Pierwszą, drugą i trzecią nagrodą w sumie 6125 fr. podzielili się pp. Moncorgé, bar. de Montpellier i hr. Filippi, zabiwszy 8/8 gołębi.

Dnia 6 lutego.

Prix de Monaco. (handicap). Pierwszą, drugą i trzecią nagrodę w sumie 7000 fr. podzieliło między siebie aż 10 strzelających, a mianowicie pp. Lunden (31 m.), Moncorgé (30 m.), hr. d'Havricourt (27 m.), Guidicini (24 m.), Berselli (23 m.), Paccard (23 m.), Finot ($22^1/_2$ m.), Doris (22 m.), Mayeur (22 m.) i bar. de Tavernost (21 m.) zabiwszy po 9/9 gołębi.

Dnia 7 lutego.

Prix de l'Hôtel de Paris (handicap). Pierwszą, drugą i trzecią nagrodę w sumie 2850 fr. podzielili między sobą pp. Lunden (31 m.); Moncorgé ($30^1/_2$ m.) i Doyen (22 m.), zabiwszy po 11/11 gołębi.

Dnia 9 lutego.

Prix des Clematites (27 m.). Pierwszą i drugą nagrodą w sumie 3125 fr. podzielili się pp. Mackintosh i Journu, zabiwszy po 18/18 gołębi. Trzecią nagrodą (525 fr.) podzielili się pp. Lunden i Thompson, mając po 17/18 gołębi.

Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

„Przyjaciel zwierząt" urzędowy organ Towarzystwa opieki nad zwierzętami, wychodzący w ostatnich czasach pod redakcyą p. S. Barszczewskiego znacznie się ożywił. Pomiędzy innemi drukuje obecnie studyum p. Jerzego Ohrensteina p. t. „Świat Zwierzęcy" w „Panu Tadeuszu". Autor oświadcza na wstępie, że idąc za przykładem p. Kazimierza Łapczyńskiego, który opracował „Florę Litwy" w „Panu Tadeuszu", chce dać pełny obraz fauny Mickiewiczowskiego arcydzieła. Myśliwych zainteresuje zapewne ta praca, Mickiewicz bowiem w swojej epopei niejednokrotnie wspomina o zwierzynie łownej.

Treść Nr 4 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

W lecznicy dla Zwierząt przy ulicy Śliskiej Nr. 47, w ciągu ubiegłego stycznia, udzielono pomocy weterynaryjnej: 67 koniom, 101 psom, 22 kotom i 13 ptakom.

Tarcza do próbowania broni śrótowej, opracowana przez Wł. Słonczyńskiego na podstawach, przyjętych przez Niemiecki Instytut do próbowania ręcznej broni palnej w Halensee, wydana została nakładem Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, i można ją nabywać u Intendenta Towarzystwa w cenie rub. 1 za 25 sztuk.

A. GUIRARD MEBLE wszelkich stylów własnego wyrobu.

Królewska № 23. (33)

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139 płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarnina	—.18 k.	—.25 k.	funt
Zające	.99 „	1.30 „	sztuka
Kuropatwy	1.10 „	1.30 „	para
Bażanty			
koguty	3.50 „	4.50 „	„
kury	2.50 „	4.00 „	„
Kaczki dzikie krzyżówki, cyranki	nie do-	starczono	
Kwiczoły	13.50 „	15.00 „	kopa
Jamiołoszki	3.00 „	4.50 „	„
Jarząbki	1.00 „	1.20 „	para
Cietrzewie	1.20 „	1.50 „	„
Dubelty	1.50 „	2.00 „	„
Słonki, Bekasy	nie do-	starczono	

DLA PANÓW SPORTSMENÓW!

Łosiowe spodnie i kurtki oraz **rękawiczki** w dużym wyborze, własnego wyrobu, od 60 kop. Poleca **Henryk Kowalkiewicz** (dawniej Walerjan) **Bracka** № 11. (28)

Zakład bronzowniczo-cyzelerski

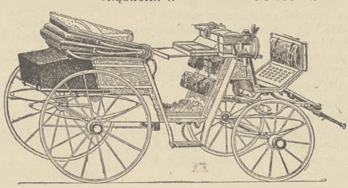
„Edward Krasnosielski i S-ka”

WARSZAWA, SIENNA 46.

Przyjmuje obstalunki na bronzy salonowe, bronzy stylowe do mebli, wyroby srebrne i biżuterję cyzelowaną, oraz złocenie w ogniu i galwaniczne. (31)

„Nowy Tattersall“ W. Cybulski & S-ka

TRĘBACKA 11. — NOWOSENATORSKA 7.



Świeży transport koni wierzchowych, Irlandzkich Hunterów.

Koni zaprzęgowych amerykańskich i węgierskich. (13)

Duży wybór powozów własnej fabryki.

WŁASNY SKLEP i WARSZTAT SIODLARSKI

NATURALNE KWIATY z NICEI i RIWIERY (63

Charles NOCETI & Cie

Warszawa, ulica Niecała Nr. 6, w podwórzu

Odbierane codziennie świeże wprost z Francyi i Włoch. Można kupować w dowolnej ilości i gatunku. Wybór olbrzymi, ceny bardzo przystępne

---

Zakład wyrobów siodlarskich i galanteryjnych



I. Osińskiego

w Warszawie, Długa Nr 25

(gmach Teatru Nowości).

Poleca jako swoją specyalność **SIODŁA** gotowe damskie, męzkie i wyścigowe po $1^1/_2$ funta wagi, oraz siodła wojskowe dla pp. Oficerów. Przybory **myśliwskie** skórzane, **sportowe**; przybory **podróżne**. (21)

UWAGA Na rozmaitego rodzaju zaprzęgi przyjmują się obstalunki. Ceny b. przystępne.

SKŁAD FUTER

Karola T. Rother

Warszawa, Krakow.-Przedmieście Nr. 83.

wprost Zjazdu. 49

przyjmuje skóry do wyprawy oraz kupuje takowe.

Potrzebujemy 50 pudów bulwy

Oferty, z nadmienieniem ceny z dostawą do kolei prosimy przesłać do Administracyi dóbr Lachowicze przez Drohiczyn 2-gi. (56

LEŚNIK polak, lat 39 z długoletnią praktyką w znaczniejszych dobrach, obznajmiony z racyonalnem gospodarstwem leśnem, szacowaniem lasów, hodowlą zwierzyny i wszystkiemi pracami w zakres leśnictwa wchodzącemi, posiadający chlubne świadectwa oraz rekomendacye osób poważnych, poszukuje posady na ordynarye zaraz lub od 1-go Kwietnia b. r. Łaskawe oferty sub „Kwalifikowany” przyjmuje administracya „Łowca Polskiego” Warecka 15. (47)

FABRYKA POWOZÓW

KAROLA BERGER

w Warszawie, ulica ORLA № 2.

Poleca wielki wybór powozów gotowych. (30)